

„Dyktuś” 2003

W ciepłe, wiosenne popołudnie miło spotkać się w gronie najbliższych przyjaciół. Nierzadko, więc widywała się żyrafa Grażynka z żółwiem Grzegorzem. Choć dzieliła ich spora różnica wzrostu, każde spotkanie upływało w przyjemnej atmosferze. I tak miało być i tym razem.

Przygotowując się do wizyty żółwia, żyrafa starannie posprzątała każdy pokój swojego dwupiętrowego domu. Usunęła najdrobniejsze okruchy i kurz. Zadbala też o przydomowy ogród, pełen różnobarwnych tulipanów, róż, hiacyntów i innych wonnych kwiatów. Wśród krzewów dzikiego bzu i jaśminu ustawiła niewysoki stół na posrebrzanej nóżce. Można było przy nim usiąść i napić się gorącej herbaty z owoców z jarzębiny. Kręta dróżka biegnąca opodal prowadziła do niedużej huśtawki. Korzystając z chwili czasu przed spotkaniem, Grażynka przygotowała przysmak żółwia, orzechowy tort. Oprószyła go równo żółtymi migdałkami, wiórkami i nasączyła ponczem. W pokoju gościnnym położyła na stół szczególnie piękny obrus, gdzieś tam haftowany. Z dumą ustawiła na nim porcelanowy półmisek, okrągłe talerzyki i sztucce. Zapadł już zmierzch. Z północy nadciągała burza. Gość był już znacznie spóźniony. Żyrafa postanowił czekać do wpół do siódmej. Wkrótce ktoś hałaśliwie zastukał do drzwi. Grażynka pośpiesznie pobiegła, by je otworzyć. Jej oczom ukazał się osobliwy widok. Tryskający humorem hipopotam Hipolit trzymał w pysku trzy ciemnoczerwone róże. Na jego grzbiecie siedział, onieśmielony niecodzienną podróżą, żółw Grzegorz. Okazało się, że w czasie wędrówki na ulicę Grzybową spotkał przyjaciela Hipolita. Ten, chcąc pomóc mu w superszybkim dotarciu na umówione miejsce, zaproponował przejażdżkę. Cóż było robić? Poważny żółw trochę się wahał, ale w końcu uległ.